Serja I. Kraków dnia 5 Lutego 1892 r. Nr. 1.

MŁODE SŁOWO.

Organ stronnictwa narodowego młodzieży polskiej akademickiej w Krakowie.

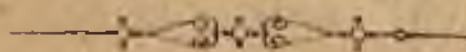
Wydawnictwo nieperyodyczne.

Cena Serji złożonej z 5 N^{rów} 1 złr., dla młodzieży akademickiej 50 ct.



Program stronnictwa narodowego

MŁODZIEŻY POLSKIEJ AKADEMICKIEJ w KRAKOWIE.



Zgromadzona dnia 20 Stycznia 1892 r. młodzież akademicka polska uniwersytetu krakowskiego uchwala co następuje:

Uznaje za rzecz konieczną założyć *stronnictwo narodowe* polskie wśród młodzieży akademickiej i zawezwać patryotów wszystkich odcieni, aby do niego przystąpili. Celem stronnictwa jest zapewnić żywiołowi polskiemu na wszechnicy jagiellońskiej należny wpływ, w kołach zaś szerszej publiczności rozproszyć istniejącą błędną opinią o usposobieniu i przekonaniach obecnej generacyi młodzieży akademickiej.

Hasłem, w imię którego stronnictwo się wiąże, jest patryotyzm polski t. j. *dążność do zapewnienia narodowi polskiemu możliwie największej potęgi etnicznej, gospodarczej, politycznej i cywilizacyjnej*. Jako polityczny ideał narodowy podejmuje ono niezmiennie to, za co krew przelały generacye kościuszkowska, mickiewiczowska i roku 1863, t. j. niepodległość.

Wszelkie więc doktryny i idee polityczne podporządkowuje stronnictwo idei narodowej, rządząc się w ich ocenie, jako jedynym probierzem, interesem polskiego narodu. Nie przecząc, iż pomiędzy interesami (szczególniej gospodarczymi) poszczególnych warstw społeczeństwa zachodzi niejednokrotnie przeciwieństwo, stronnictwo nie dzieli przecież przekonania, ażeby skutecznem rozwiązaniem takich „kwestyj społecznych“ miało być podżeganie interesowanych do ślepej walki klasowej. Rozrywanie solidarności narodowej, tworzenie „narodów

w narodzie", których najwyższym celem kastowa prywata, jest równie czynem niepatryotycznym, jak głuche zapoznawanie uprawnionych żądań.

Pracę swą rozpocznie stronnictwo narodowe od młodzieży akademickiej, od siebie samych. Lata uniwersyteckie nastręczają — dla wielu może jedyną w życiu sposobność wykształcenia się tak, abyśmy później z należytą świadomością służyć mogli ojczyźnie, jako jej intelligentna, a więc przewodnia warstwa. Obok studjów zawodowych czas teraz także na wykształcenie ogólne, na zdobycie sobie wyrozumowanych przekonań politycznych. Stronnictwo narodowe przykłada więc dłoń chętną do prac umysłowych (odczytów, pogadanek, dyskusyj itp.) w istniejących towarzystwach akademickich, kładzie jednak ze swej strony szczególniejszy nacisk na *krytycyzm, z jakim przyjmować winniśmy wypowiadane twierdzenia.*

Tz. życie polityczne akademickie, jako dobrą elementarną szkołę służby publicznej, podsycać będzie stronnictwo narodowe, bacząc pilnie na to, byśmy o zasady, a nie o osoby, lub sprawy lokalne małej wagi spory wszczynali.

Zgasłe niemal życie koleżeńskie, wspólną zabawę itp. — dziś niewolne od słusznych goryczy i ciasnej nietolerancyi przekonań — ożywiając na nowo, utorujemy drogę tem samem do porozumienia się z sobą ogółu kolegów.

Do wspólnej pracy zapraszamy wszystkich kolegów, odzywamy się nawet do tych, którzy z jakichkolwiekbądź powodów nie brali żywszego udziału w życiu akademickim. *W tej uroczystej chwili nie ma dla nas przeciwników politycznych. Wstęp do stronnictwa narodowego każdemu akademikowi stoi otworem, byleby się związał z nami wspólną myślą.*

Wobec szerszych kół społeczeństwa, jak i ogółu Kolegów, przedstawiać nas będzie pismo akademickie, organ stronnictwa, lub też odezwy i broszury, autoryzowane przez stronnictwo.

Skromne jest stanowisko akademika studenta w społeczeństwie, a jednak i on już na ławie szkolnej ma niekiedy sposobność przyłożyć rękę do prac narodowych. Wielką pracą, przekazaną nam w spuściźnie przez sejm czteroletni i wieńczącą go konstytucyą 3 Maja, jest pozyskanie dla idei narodowej, uobywatelenie i oświecenie ludu. *Lud jest olbrzymią większością narodu, przez lud naród może być napowrót wielki.* Dlatego, wierząc, iż wszelki przywilej, rodu, czy mienia, czy intelligencyi, niemniej jest tytułem do pomnożonych obowiązków społecznych, otoczmy miłością lud, robotnika-najmitę, chłopa, mieszczanina, i uczyńmy go narodem!

Zgodnie z ideą wieku stronnictwo narodowe uznaje za jedyne rozwiązanie najważniejszej ze współczesnych „kwestyj społecznych", sprawy robotniczej, *zmonopolizowanie produkcyi w ręku korporacyj publicznych* (państwa narodowego, kraju, gminy itp.), o ile na to pozwolą względy natury technicznej tj. o ile to stać się będzie mogło bez szkody dla wydajności pracy. Ponieważ zaś to zmonopolizowanie w wielu razach jest jeszcze kwestyą czasu, stronnictwo oświadcza się za ustawodawstwem ochronnem dla strony słabszej, tj. warstwy robotników-najmitów, klasy społecznej, której wzrost liczebny w Polsce, jak wszędzie, idzie w parze z rozwojem społecznym, a która tysiąckrotnie (Szląsk, Borysław, Westfalia, Łódź itp.) staje oko w oko z przedsiębiorcą niepolakiem.

Zanikający gdzieindziej jako gospodarczo (po większej części) wsteczny przemysł drobny u nas podtrzymywać jest koniecznością tam, gdzie jego zwycięzcą musiałby być wielki przemysł obcy. Wszędzie zresztą zastąpić go winien wielki przemysł swojski.

Młodzież akademicka polska postanawia zatem wstąpić do stowarzyszeń publicznych, szczególniej tych, gdzie się styka intelligencya z ludem, iść zawsze ławą i krzewić wszędzie wyż wymieniony program.

DO

Prezydyum Czytelni Akademickiej Krakowskiej.

Zważywszy:

że odrzucenie stronniczego protokołu z zeszłorocznego Walnego Zgromadzenia, jako faktyczne *votum nieufności* skłonić było *powinno* prezydyum do złożenia piastowanej godności a skutku tego nie wywarło —

że ta chęć utrzymania się za jakąkolwiek cenę przy zdyskredytowanej już władzy, wynikające stąd przedłużenie walki obu stronnictw na ogół młodzieży demoralizująco, a na jej pożycie koleżeńskie z gruntu zgubnie działa, prezydyum kompromituje i powadze *całego* wydziału uwłacza;

że słuszne żądania i życzenia pozycyjnej połowy Wydziału z reguły są ignorowani; z wyraźnem lekceważeniem statutu pomijane;

podpisani członkowie Wydziału godności swoich się zrzekają i *jak najspieszniejszego* zwołania Walnego Zgromadzenia żądają.

Podpisani:

Marowski *Dobrucki* *Krzyżanowski*
Dobrzański *Pierzchała* *Wernikowski*
Maczuga.

Kraków, dnia 28 Stycznia 1892 r.

OD BIEGUNA DO BIEGUNA.

Tyle nędzy na tej ziemi! Matka — praca, niegdyś sprawiedliwa szafarka chleba, zgromadziła w ręku jednych olbrzymie stosy dóbr, drugich zrobiła najmitami...

Prawo ciążenia znalazło potworne zastosowanie: nagromadzone kapitały wciągnęły w swój obręb wszystkie mniejsze, wyssały wszelką pracę, przygniotły całym swym ciężarem najniższe klasy, co ę pracę dawały. Znikła równość, społeczeństwa rozpadły się na klasy o różnych, czasem wręcz sprzecznych interesach. Idea zgody i względnej choćby harmonii rozstrzelonych dążeń i żądz społecznych uleciała z ziemi. Zostało prawo; niezdolne przecież zgodzić poważnionych interesów, ograniczyło się do skonstatowania i zabezpieczenia istniejących stosunków, pisanymi kodeksami okuło postęp sprawiedliwości...

Zapanowała legalna niewola. U góry zbytek, przepych, rozpusta, lub chciwość i żądza władzy; u dołu głód, ciemnota, bierne poddanie się lub gwałtowne odruchy samozachowawczego instynktu,

A ta nędza, ten głód nie wołają do mnie ani po polsku, ani po niemiecku: ich językiem gwara kosmopolityczna, którą każdy zrozumie: wychudłe twarze, drżące dłonie, gorączką głodu mieniące się oczy.

Czemu oni cierpią, czemu z dóbr tak hojnie rozsypanych po szerokim świecie, oni kosztem zabójczej pracy i trudów brać mogą tylko tyle, żeby nie zginąć i żeby dalej cierpieć a pracować i orać, jak jarzmowe woły — dla drugich!

Promienie oświaty i nauki potokami spływają na głowy wybrańców, na tych, co w górze; po dolinach i przepaściach ciemno, mroźno, rozpacznie. Poznaję cię po skutkach twoich ideo sprawiedliwości, co świat przenikasz! Tym, co do syta zaspokoić mogą potrzeby ciała, co toną w zbytkach i dostatkach, dodajesz blask nauki, pozwalasz zaznać w całej pełni wszystkiego, czem darzy oświata i wykształcenie; — od nędzarzy odwracasz się ze wstrętem! Czy i ty także kazałaś powstać, trwać i potężnieć narodom, żeby wytwarzały zawiść plemienną, żeby odgraniczały się murem przesądów, nienawiści i dumy rasowej od reszty ludzkości, żeby zanikające poczucie ogólnego braterstwa jeszcze bardziej tępiły i do egoizmów jednostek dorzucały ogromy własnych egoizmów!? Wszak w imię tych egoizmów ustanawia się wyjątkowe prawa na część własnych poddanych, wypędza tysiące ze swego państwa, odbiera religią, wydziera język, dzieci robi szpiegami ojców, ojców mordercami dzieci! Na toż podzieliła się ludzkość na szczepy i narody! Precz z tymi przesądami! Nie uznaję narodowości, ani odrębnego bytu państwa! Które zginęło, niech nie powstanie — reszta niechaj się rozpada, zlewa i upodabnia do wszechludzkości! Ani na miłość ojczyzny, ani na troskę o jej przyszłość nie ma miejsca w nieogarnionym oceanie nędzy ludzkości. Od zachodu na wschód grzmi wołanie o wolność i chleb, o człowieczeństwo i życie: wobec tych celów nie ma innych — partyjnych, ani narodowych. Kto człowiek i innych uznaje za braci — ten zrzuci skorupę przesądów, spojrzy szerzej na świat. Ból i nędza ciągną mnie ku sobie — ich widownią ziemia cała.

Ziemia cała jest mi ojczyzną, moim rodakiem i bratem, kto cierpi.

* * *

Jak pracować, co robić, by ulżyć tej nędzy, by choć jedno ziarnko piasku przyrzucić do budowy postępu, by choć o linją popchnąć sprawę wolności? Chciałbym wszędzie być, gdzie walka o te dwa dobra. Potężne ruchy zachodu ciągną mnie do siebie: tam zaczyna się życie, tam nędza podnosi straszną dłoń i grozi kapitałowi, wyzyskowi. Spętany wulkan drży pod ziemią i potrząsa nią, grożąc co chwila wybuchem. Przyjdzie ta chwila, w płomieniach rewolucyi socyalnej zanurzy się Francya, znikną Niemcy. Płomień pójdzie dalej: zechce objąć równiny słowiańskie.

Cóż ze sobą przyniesie? Czy rzeczywiście ulgę nędzy i sprawiedliwość w podziale dóbr? Cała przeszłość Słowiańszczyzny, cały charakter jej przedstawicielki Polski, wszystkie zwyczaje, wierzenia i usposobienia — czy dają rękojmię, że z tej gwałtownej zawieruchy społecznej wyjdziemy obronną ręką? Człowiek jest człowiekiem i nieraz najidealniejsze wyznając doktryny, nie oprze się pokusie samolubstwa. O ileż silniej wystąpi w masach ta pokusa! Najwznioślejszymi nawet kierując się pobudkami rewolucya socyalna nie zdoła utrzymać się w brzegach, jakie jej teoretycy i twórcy zakreślą. Przytłumione wiekami wspólnej nędzy antagonizmy szczepowe odezwą się z całą siłą i ruch ten choć się nazwie ogólno — europejskim, międzynarodowo społecznym, pójdzie naprzód *narodami* i w ostatecznem też rozstrzygnięciu kwestyi interesa poszczególnych narodów i ich siła osobista decydującą będą grały rolę. I w tem ostatecznem wymierzaniu sprawiedliwości, w jakiejkolwiek ono pojawi się formie, biada ludowi, który będzie słaby! Bo choć nie siła prawem, przecież prawo i sprawiedliwość bez siły odporu, obrony i karcenia martwym są tylko wyrazem.

W tej końcowej walce, w tym sądzie ostatecznym Europy, stanąć muszą wielkimi grupami wszyscy, których wspólny interes, wspólne nędze, żądania i pragnienia wiążą ze sobą; stanąć muszą silni, z wyrobioną i jasną świadomością swych potrzeb.

Ta zaś świadomość i pewność gdzie indziej nie da się wytworzyć i uzyskać, jak tylko tam, gdzie jedno pochodzenie, jeden charakter, jedna przeszłość ludności jednolitą też wytwarzają siłę, podobne rodzą potrzeby i harmonijne tychże rokują rozwiązanie.

Tak odgraniczone od innych koła szczepowe są wybornymi szkołami, które kształcą swych członków, we wspólnem a ciągłem pożyciu i krzyżowaniu się rozmaitych interesów wyszukują właściwe i zasadnicze braki i potrzeby, określają każda dla siebie z możliwą dokładnością swój ideał, za który, jako za ostateczne i rzetelne dobro wszyscy solidarnie walczyć powinni.

Tak więc, jeśli przypuszczę jako rzecz pewną, że koniecznem rozwiązaniem zawiłej kwestyi społecznej będzie powszechna rewolucya socyalna, to z całą wiarą uważać muszę istnienie i rozwój narodowości, narodów i państw narodowych za postulat do rozwiązania kwestyi konieczny a nieunikniony.

Ale ruch inną prawdopodobnie potoczy się drogą. Jedna jest nędza, lecz nędz jest wiele. Jak cywilizacya jest jedna, a w swym pochodzie w różne wciela się formy, odrębny przybiera charakter,

liczy się z warunkami fizycznymi danego kraju i zastosowuje do ducha narodu, w który wsiąka, stąd różny pozór, kształt i barwę przybiera — tak i kwestya społeczna na rozmaitych gruntach rozkwitła, tu silniej, ówdzie słabiej wybujała, rozmaitego też co do sposobu i czasu czeka rozwiązania. O to rozwiązanie udawać się nie mogą, poszczególne ludy przed trybunał międzynarodowy, gdzie nieświadomość potrzeb i odnośnych warunków fałszywe mogą sprowadzić rozstrzygnięcie sprawy. Każdy naród sam w sobie i dla siebie, wyłącznym jest sędzią wewnętrznych niesprawiedliwości, ucisków, choćby gwałtów — najdokładniej zna swoją nature przymioty i słabości i dla własnego dobra najlepiej i najsprawiedliwiej wszystkie krzywdy usunie. W jego ręce oddana kwestya socyalna pewnego doczeka się rozwiązania: prędzej czy później, to zawisło od tych samych przyczyn i warunków, które przyspieszają lub tamują ogólny postęp poszczególnych narodów.

Wszelkie sztuczne przynaglanie i popędzanie w tym względzie, posługiwanie się gotowymi formami i szablonami, dla innych ludzi i innych stosunków lepionymi — jest ślepem doktrynerstwem i dla samej sprawy najgorsze sprowadza konsekwencye. Czem płód w łonie matki, tem kwestya socyalna dla każdego narodu: przyspieszone rozwiązanie tu i tam dla samego noworodka niechybną śmierć sprowadza.

Tak więc, komukolwiek przyznam moc rozwiązania naprężonych zagadnień socyalnych, ogólnej rewolucyi społecznej czy poszczególnym ludom, zawsze istnienie i rozwój rzetelny narodu ukaże mi się jako niewzruszony wymagalnik dziejowy.

Teraz już wiem, gdzie i jak pracować, komu pierwsze winienem poświęcić prace i trudy. Rozumowanie nakazuje mi zwrócić się nasamprzód i wyłącznie do tego, co mnie otacza, gdziem wzrósł i ja i moi, choćby dlatego, że znam ten grunt najlepiej, więc i praca na nim łatwiejsza będzie i wydajniejsza. Wiem, że lud cierpi i jest w ciemnocie i nędzy. Wiem, że wspólna mu z całym narodem wada: brak pracowitości i wytrwałości zwiększa coraz te nędze i te cierpienia.

Widzę, że w tem szamotaniu przysługę grabarzy oddają mu żywioły obce, które rozsiadłszy się pośrodku biorą mu wszystko a nic wzamian dać nie chcą.

Wierzę w to najmocniej, że odcięty bezwzględnie od reszty narodu lud, choćby najlepszym mistrzom zachodu na wychowanie oddany, zmarnieje ze szczętem lub oszołomiony popełni czyn, ani z charakterem ani z dobrem własnem niezgodny.

Wiedząc o tem wszystkiem, patrząc na to wszystko, uczuwam żal niewymowny, współczucie dla tych cierpiących i chęć niesienia im choćby najskromniejszej pomocy. Ogrom nędzy, nadmiernych cierpień, jakie w koło siebie widzę, usuwają mi na plan dalszy cierpienie reszty świata: już nie wspólną gwarą brzmią mi w uszach skargi nędzarzy. Przed wszystkimi znajdują oddźwięk w mem sercu jęki tych, co na jednej ze mną zrodzili się ziemi, jednym ze mną mówią językiem. Czuję w każdym z nich własną krew, własne wady, własne nadzieje i pragnienia — każdy z nich, to ja. Zapuszczam się w przeszłość myślą i widzę, że w tej przeszłości była chwila, w której trybunał narodowy sprawiedliwym głosem wyrzekł: dość krzywd i niewoli, dość tej nędzy! — i z tych miljonów cierpiących zrobić chciał obywateli. Wiem, że ta chwila była też i chwilą śmierci tego narodu, co pierwszy spróbował wewnętrzne jęki ukoić sprawiedliwym wyrokiem.

Wiem, że od tej chwili przez wiek cały szło pokolenie za pokoleniem, cierpiało, walczyło i schodziło w grób z wołaniem: wolności i sprawiedliwości.

Wierzę w to niezachwianie, że ta sprawiedliwość zajaśnieje ze wschodem wolności narodu, że za tę jasną przyszłość, za tę wolność walczyć należy do ostatka.

Ziemia polska, zmęczona stuletnią walką, jest mi ojczyzną — moim rodakiem, kto dla niej żyje i cierpi.

Kazimierz Marowski.

Tylko Polacy.

Powyżej wydrukowany program zaznacza w życiu młodzieży akademickiej polskiej w Krakowie nowy wyraźny zwrot, a wolno wierzyć, że i po za Krakowem na innych uniwersytetach rzucone hasła nie przepadną bez przyjaznego echa, że dłoni bratersko wyciągniętej nie ominie ciepły uścisk.

Już dla tego samego godną uwagi jest pierwsza kartka naszego pisma, że za owym programem „Stronnictwa narodowego“ stoi znaczny, jak na pierwszą chwilę nawet bardzo znaczny odłam młodzieży. Co więcej, „stronnictwo narodowe“ już przedtem, zanim było siebie świadome, już przed ustaleniem programu, doszło — może tylko przelotnie — do większości w najwpływowszem z akademickich stowarzyszeń, w „Czytelni akademickiej“, było „Czytelnią.“

Zwycięstwo to grudniowe z roku zeszłego, odniesione w błahej sprawie nieprzyjęcia do wiadomości protokółu z poprzedniego walnego zgromadzenia, wyda się inaczej doniosłem, jeśli pozwolimy sobie zajrzeć za kulisy dokonanego głosowania, i niedyskretną ręką odsłonić jedną z publicznych tajemnic współczesnego życia akademickiego, raz ujawnić przemilczaną jego stronę *etniczną.* Oto za

nieprzyjęciem do wiadomości protokółu wedle obrachowania urzędowego padło głosów 190, przeciw nieprzyjęciu głosów 183. Z głosów jednakże ostatnich 90 odliczyć wypada na kolegów żydów, którym nicowany utwór wyobraźni kolegi sekretarza snać niewymownie się spodobał, głosowali za nim bowiem ławą, mąż w męża. Pomijając już kilku rusinów, nielicznie podówczas obecnych, padło więc za wydziałem wotów „rdzennie miejscowych“ (nazwa nadana nam przez żydów) tylko około 93, a zatem w przybliżeniu jedna trzecia ogółu akademickiej „rdzennie miejscowej ludności.“ *Dwie trzecie* oświadczyły się więc już wówczas za „stronnictwem narodowem“, nie głosował bowiem za niem *ani jeden rusin, ani jeden żyd.* — Od czasu uchwalenia programu siła atrakcyjna „stronnictwa“ wzmogła się niepospolicie. Nie jedna siła intelligentna i żwawa pomnożyła szeregi „polskiej“ partyi, i coraz bardziej przerzedza się orszak polaków, idących „luzem.“

„Siłą pięści“ imponowałby zatem program i jego stronnictwo. „Siła pięści“ jednak nie starczy ani na obronę programu, ani na obronę stronnictwa. Program stać winien własną wartością, sobą samym; stronnictwo świadomością swych celów i dążeń, i wyraźnym a konsekwentnym programem. Arytmetyka wyborcza bywa nieraz ślepą, jak zawsze fortuna. Opieszałość zwolenników którejś z partyi, zręczniejsza agitacya przeciwników, traf, iż ich przywódzcy cieszą się większym osobistym mirem u kolegów, niż „głowy“ stronnictwa ponoszącego klęskę — to wszystko składa się na loteryjną niemal niepewność gry wyborczej. Dlatego nietylko chwiejna „cyfra“, ale nadewszystko „racja“ i „konsekwencja“ zdobić powinna programy i partje — chociażby studenckie, a wtenczas powiedzieć można w najgorszej nawet doli: *tout est perdu sauf l' honneur,* w dobrej zaś z pewnością ostanie się: *noblesse oblige!*

Program wypisany na czele „Młodego słowa“ — nie ma przedewszystkiem o tyle wymienionej „racji“, iż jest nader ogólny i pomija milczeniem mnóstwo pytań, nie uniknionych w praktyce. Pochodzi to stąd, że i stronnictwo, którego ma być wyrazem, samo w sobie nie jest jeszcze jednolite, jest zlepkiem najrozmaitszych kół młodzieży, i dopiero od niedawna z sobą zżywa się, poznaje, porozumiewa. Że to porozumienie nie jest utopią, dowodem fakt zgody na wspólny program, dowodem jednomyślność bodaj w kilku sprawach, może najbardziej piekących, najdonioślejszych i zasadniczo pierwszych. — Zarzucić także można programowi zbyt zwięzłą stylizację, co z czasem w miarę jak walka i studya wspólne komentować będą, rozjaśniać i rozwijać łączące nas pojęcia, niewątpliwie zniknie. Dotychczas znać lękliwość, znać obawę, aby się to całe dzieło, zjednoczenia patryotów nie stłukło, dotychczas być świadomym narodowcem, znaczy to hulać „tańcem wśród mieczów.“

Że „nowym“ jest przecież, młodym, nie skopiowanym nasz program, temu chyba bezstronny czytelnik nie zechce przeczyć. Były oderwane objawy „narodowego i tylko narodowego“ ruchu przed dniem 20 Stycznia b. r., atoli podobnego hasła nigdy nikt tak stanowczo, tak wyczerpująco i z takim poklaskiem dotąd jeszcze przed młodzieżą nie wypowiadał. — Sama nazwa stronnictwa wydawać się może w pierwszej chwili pretensyonalną i nieuzasadnioną. Jakto? — sobie wyłącznie patryotyzm przyznajecie, a wszystkim co się pod waszą batutę nie oddają, patryotyczności odmawiacie, ależ to niesłuszne, to krzywdzące! — Bynajmniej, niepatrjotą nie zowiemy w programie nikogo, sobie jedynie wśród młodych polaków przypisujemy tę cechę charakterystyczną, iż za punkt wyjścia, za kamień węgielny wszelkiej polityki, wszelkiej działalności publicznej, *z rozmysłem uznaliśmy* pojęcie „całego narodu.“ Ktoś inny w mnóstwie wypadków szczegółowych służyć może, nieraz przebieglej niż my, interesowi „całego narodu“, nie czyni tego jednak świadomie, z postanowieniem z góry powziętem, i kiedyindziej, jeśli nie faktycznie, to logicznie zachodzi dla niego nieunikniona konieczność dla „konsekwencyi“ służyć „idei“, lub „klasie społecznej“ wybranej przeciw narodowi.... Ślubował im, my ślubujemy miłość ojczyźnie, i tylko ojczyźnie. — W tem kapitalna różnica, przepaść.... W tem znaczeniu podpisani pod programem nazwać się „stronnictwem narodowem“ mieli prawo, i nawet tak tylko mogli nazwać, nie są bowiem ani „ludowcami“, ani obrońcami szlachty, ani żadnej idei politycznej, np. liberalizmu, socjalizmu i t. p., kulą u nogi sobie nie zwiesili. Dla nich jedno wyłączne istnieje pojęcie socjologiczne: „cały naród.“ Z „idei“ korzystają, ceniąc w nich owoc pracy umysłowej, dokonanej czy to gdzieś po za Polską, czy w Polsce w innej minionej epoce, „idee“ wyzyskują, obracają na pożytek społeczeństwa, ale erudycya ich nie upaja, myślą rzeźwo i oryginalnie, tak jak nakazuje każda „chwila obecna“, jak żąda dobro żywej dzisiejszej Polski. — „Idee“ są — tak myślą — dla ludzi z krwią i ciałem, a nie ludzie z krwią i ciałem dla bożyszcza Molocha abstrakcyjnej „idei“....

Określenie patryotyzmu jak i „politycznego ideału narodowego“ odróżnia „narodowców“ bardzo jaskrawo od ogniskowiczów. Dość porównać oba texty:

Hasłem, w imię którego stronnictwo się wiąże, jest patryotyzm polski tj. *dążność do zapewnienia narodowi polskiemu możliwie największej potęgi etnicznej, gospodarczej, po-*	„Stanowisko, jakie tu już obecnie zająć możemy, sprowadza się do bardzo niewielu ogólnych punktów etycznego przeważnie charakteru... W myśleniu naszem opie-

lityeznej i cywilizacyjnej. Jako polityczny ideał narodowy podejmuje ono niezmiennie to, za co krew przelały generacye kościuszkowska, mickiewiczowska i roku 1863 tj. niepodległość.

rać się usiłujemy na metodach ściśle naukowych, doświadczalnych, wykluczając wszelkie dogmata i objawienia.

Pod względem ekonomicznym uznajemy, że własność li tylko do pracy osobistej należeć winna.

Pod względem społecznym nie uznajemy żadnych przywilejów rodowych czy kastowych, żadnych praw patronatu człowieka nad człowiekiem, klasy nad klasą.

Pod względem politycznym uznajemy równe prawa wszystkich narodowości do wszechstronnego rozwoju sił swoich na podstawie im właściwych czynników socyologicznych, jak: terytoryum, gospodarka, tradycye, wierzenia, zwyczaje, język.

W pierwszej zaś linji pragniemy zniesienia wszelkich kategoryj podległości w naszym własnym kraju, w Polsce etnograficznej, bo z nią wiążą nas silnie nasze sympatye i interesy.

„*Ognisko*" Nr. I. z Kwietnia r. 1889, str. 2, 3:

Zwykły patryotyzm uważa za swój przedmiot przedewszystkiem państwo i to państwo zaborcze, przez co przeciwstawia naród narodowi, podsycając antagonizmy narodowe a przemilczając o antagonizmach społecznych w łonie danego narodu.

Tamże Nr. 1 z Maja 1889 r., str. 2.

W programowym artykule „Ogniska" zerwaliśmy niemal wszystkie nici, łączące nas z dawnym kierunkiem polskim patryotyczno-powstańczym.

Tamże l. c. poniżej.

Przyznając się do „zwykłego" patryotyzmu, zgodnie z patryotami wszystkich czasów i wieków, z wyjątkiem oczywiście „Ogniska", zawiązuje stronnictwo narodowe napowrót nici sympatyczne z „dawnym kierunkiem patryotyczno-powstańczym", nici, które „Ognisko", jak samo powiada w programowym artykule, niemal wszystkie zerwało. Słowo „niezmiennie" odniesione li tylko do patryotycznej strony programów, nie zaś społecznej — ta bowiem ostatnia najnaturalniej w świecie ulegała i ulegać musi ciągłym i częstym zmianom w miarę postępującego rozwoju organizmu społecznego — użyte było nader znacząco, i ostro przecina „niemal wszystkie nici łączące nas z „Ogniskiem"... Uważamy, iż w programie „Ogniska" sprawy narodowe przetransportowane zostały na szary koniec, a między czynnikami socyologicznemi, właściwymi wszystkim narodowościom przepomniane zostało *państwo*, a zatem byt jako społeczeństwo zorganizowane. Program „Młodego Słowa" „czynnik" ten wysuwa na plan pierwszy....

Cała wszakże „pointe", cała waga programu polega na jego „konsekwencyi", na wnioskach wysnutych z powyższych założeń. W tem „programu" nowość, z tą „nowością" zwycięży on, inaczej rozpłynie się w banalną wodziankę tromtadracyi. Młodzież ogłasza się tylko polakami, i z całą czelnością karła opiera o barki olbrzymów przebrzmiałego doktrynerstwa. Wyrzeka się wszelkich oderwanych „idei", ale wszystkie je jako „materyał" użyteczny przejmuje na własność, popełniając plagiaty zawsze tam, gdzie tak nakazują „bieżące" interesy polskiego społeczeństwa. Jest w tem wielkie zuchwalstwo, wielka wiara w siebie, jest poniekąd wyniesienie się ponad wszystko dotychczas wymyślone i stawanie oko w oko z nagą rzeczywistością, życiem.... Droga na którą wstąpiliśmy jest spadzista i niebezpieczna, czy jednak dla tego z niej zejdziemy? Czy młode pokolenie nie jest narodowi dłużne swojej młodości, świeżości? A jeśli chcemy samoistnie myśleć, o wszystkiem przedtem musimy wątpić. Czyżby na generacyi pozytywistów warszawskich zakończyć się miała twórczość umysłu polskiego? Czy my już tylko do parafrazy jesteśmy zdolni?

Odkładając na później rozbiór szczegółowych wskazówek, co i jak teraz robić należy, to jeszcze podniesiemy, iż „narodowcy", jakkolwiek żarliwi adwokaci „uprawnionych żądań", dalecy są jednak od myśli „podżegania interesowanych do ślepej walki klasowej". Pragną oni dla każdej reformy społecznej pozyskać dobrą wolę całego narodu, pragną, aby naród świadomie sam o sobie stanowił, a dzieje jego nie były igraszką rozszalałych żywiołów....

Gotowi są iść z Konstytucyą 3 Maja przeciw Targowicy, gdy ta wywiesiła chorągiew klasowych interesów szlachty, ale niemniej wstrętną im jest Targowica nizin społecznych. W oschłych, ścisłych, wymęczonych paragrafach programu, jakby replice obrończej zasuszonego palestranta, wypowiedziana została tak gorąca, płomienna miłość ojczyzny, iż w niej przetopiły się „wszystkie idee i doktryny polityczne" i każda „prywata kastowa" w „patryotyzm polski". Bodaj także z nowo nanieconym tym żarem „Młodego Słowa" zlały się w jedno „Młode Ognisko" szczezające płomyki starego, a wówczas rozproszoną zostanie „błędna opinia" o „obecnej generacyi młodzieży akademickiej", „żywioł" zaś „polski" uzyska „należny wpływ na wszechnicy jagiellońskiej".

Zygmunt Seweryn.

Z dziennika abituryenta.

I.

Raz, dwa, trzy, cztery... wybiła dwunasta...
Dość tej fizyki — spać idę i basta —
Przez trzy dni z rzędu oka nie zmrużyłem,
Pisałem cyfry i linie kreśliłem,
Gdy źle wypadło, zacząłem *ab ovo.*
A! co za nadto, to chyba niezdrowo.
Zamiast, bym rozum nauką wzbogacił,
Zepsułem zdrowie i cierpliwość stracił.
W dodatku — tego nigdy nie zrozumiem:
Im więcej kuję, tem coraz mniej umiem...
Nie sposób wiecznie nad książkami siedzieć
I pisać ciągle, aż ręka osłabła...
Muszę to wszystko belfrom opowiedzieć;
Chociaż, co prawda, zda się to na dyabła!
Bo czy to belfrzy kiedy usłuchają
Rozsądnej rady? Oni, co się mają
Za nieomylnych Nauki kapłanów —
Których umysły myśl wielka przenika,
A w gruncie rzeczy niejeden z tych panów
Niewart Nauce rozwiązać trzewika.
Lepiej zapomnieć o tych szkolnych murach,
Dwójach, jakie zbierałem — o maturach...
I choć na chwilę wznieść ducha w krainy
Boskiej poezyi, pobujać gdzieś w niebie,
Zwidzieć dno piekieł, Olimpu wyżyny...
Więc rozmarzony tak mówię do siebie:
Szczęśliwy człowiek, że duch jego wolny
Od prozy świata oderwać się zdolny,
I jako orzeł gardząc płaską ziemią,
Na której ludzie w bezczynności drzemią,
Przykuci do niej, jak gwoździe do ściany —
Wzlecieć wysoko nad bory, nad łany...
Szczęśliw, kto taką otrzymał naturę!...

Na wszystkie piekła! Kto wspomniał maturę?...
(Brrum, jakże zimne te noce są w maju)
Biedny człowiecze! Sądziłeś, żeś w raju!
Wzleciałeś w niebo i spadasz, jak raca —
O jakże prędko refleksya ci wraca!...

Tak narzekałem na ciężką niedolę,
A książki moje leżące na stole
Nieraz w odpowiedź bąkły niewyraźnie.

Ja.

Wiedzy zachciałeś, rozumu? O błaźnie!
Po tylu latach nauki, mozoły —
I cóż za korzyść wyniosłeś ze szkoły?
Jesteśli mądrym? Boże! ani rusz...
Zgłupiałeś chyba?...

Grammaire francaise.

les extrêmes se touchent.

Ja.

Wolałbym raczej w domu ojca pasać
Rogate woły i owce wełniste,
Lub w koszulinie po ugorach hasać,
Niż wykierować się na maturzystę,
Nie pragnę sławy, wolę być Filonem...

Pater noster.

Ne nos inducas in tentationem.

Ja.

W słowie *matura* wedle zdania wieszcza
Cała głupota tych czasów się streszcza,
Wszystek idyotyzm bieżącego wieku!...
I ty masz składać maturę człowieku?!...
Ojcze mój, pocoś rodził swego syna,
Boże...

Orationes in Catilinam.

Quousque tandem Catilina?...

Ja.

Cicho bądź, nędzny płodzie Cicerona!
Nie tobie żabo nadstawiać ogona...
O tak! Przeklinam tę nieszczęsną erę, —
Która...

Orationes in Catilinam.

Patientia nostra abutere...

Ja.

Bodajbyś zginął, bodaj cię stargali,
Bodajby tobą w piecu podpalali!..
Ha, precz za okno!...
O jakże szczęśliwy
Byłbym w tej chwili, orząc ojca niwy!
I duch mój świeży, greką niezmącony,
Leciałby czysty gdzieś w niebiańskie strony...
Dziś?... Zamiast w wieniec zwijać polne kłosy,
Miast bujać w górze na poezyi skrzydłach,
Przyszło wertować całe książek stosy,
Szperać w nieznanych fizycznych prawidłach...
Ach! Oby piorun w te papiery trzasł!...

Goethes Gedichte.

Wer nie sein Brot mit Thränen ass...

Ja.

Jaki mi mądry ze swemi zdaniami!...
Przecież nie chleb ja oblewam dziś łzami,
Nie bożą strawę, ale te antyki,
Te tu Platony i nędzne ich *bryki,*
Te marne płody kuchennej łaciny,
Kwasy, zasady, sole i rozczyny,
Które sam dyabeł wydobył z ciemności...
To mnie tak boli i to mnie tak złości,
Że cisnę wszystko i w łeb sobie runę,
Że...

Gramatyka łacińska.

Suae quisque faber est fortunae...

Ja.
Otoś się wyrwał jak Filip z konopi!...
Cóż winien kamień, że w wodzie się topi? —
Cóż winna para, że w górę się wzbija? —
Cóż duch mój winien, że pełen zapału
Wyższy nad prozę te *bryki* omija,
Że wzlecieć pragnie w kraje ideału?!...
Ach! bylem tylko raz złożył maturę,
Wszystkie Homery wyniosę na górę,
Na strych, do kąta, myszom na pożarcie.
Ojonojsi te pasin — i z radością
Patrzeć się będę, jak kartę po karcie
Rozedrą...

Stary testament.
Miaro! napełniona złością...

Ja.
Tak! niech mysz podła zje te wstrętne karty!...
Potem pułapkę postawię na strychu
I będę stojąc ukryty pocichu,
Badał, czy rozum w tych księgach zawarty,
Przez wszystkie myszy przetrawiony szczerze,
Choć jednę myszkę od zguby ustrzeże.
Tak zrobię z greką — inne książki spalę,
Potargam, zniszczę...

Dzieje powszechne Gindely'ego.
Tak czynią Wandale...

Ja.
Co mnie obchodzi kto tak postępuje...
Zresztą wam srogą karę podaruję,
Lecz słuchajcie warunku: Gdyście tak rozumne,
Gdyście uczone i z nauki dumne —
Wy książki z greką i wy z elipsami!
Za te miesiące, com strawił nad wami,
Jedną malutką usłużcie mi chwilką,
I jedno słówko powiedzcie mi tylko —
Zdam, czy nie zdam matury?... wy milczycie?
O mówcie, proszę, wszakże tu o życie,
O przyszłość moją rozchodzi się całą,
Gdy nie zdam, będzie to klęską niemałą,
A gdy maturę raz człowiek już złoży,
Wówczas raj ziemski przed nim się otworzy!...
Ona stanowi ten szeroki przedział...
Mówcie, nie zdam matury?...

Wszystkie książki.
Tyś powiedział.

Ja.
Hę? com powiedział? O łotry, o kruki,
O *manty kakon!...* złowieszcze nieuki!..
Na cóż zdania waszego tak byłem ciekawy,
I ze szczerością, godną lepszej sprawy,
Pełen nadziei, z zaufaniem całem
O wyrok dla mnie przychylny pytałem?!...
Nieszczęsny kto dla greki ducha zatraci na wieki!

Aleksander Pawłowski.

Von Vollmar

z Wyzewy „Le mouvement socialiste en Europe".

. . . . Pociąg, przepełniony podróżnymi, pędzi szybko jak strzała z Monachium do Starnberg, okolicy bardzo poetycznej i dogodnej dla szukających świeżego powietrza Monachijczyków. Każdy z nich przynajmniej raz na rok tam zjeżdża. — W miarę zbliżania się do Tyrolu, liczba podróżnych zmniejsza się, a lokomotywa zwalnia biegu. W Tutzing zatrzymujemy się przez godzinę. Znów godzina podróży, aż wjeżdżamy do Penzing. Tu szyny się kończą, zaparły mi drogę błękitne szczyty Alp. Góry te wydają się bardzo bliskie, lecz ilekroć ku nim zbliżymy się, zdają się uciekać. Nim do nich dojedziemy, musimy tłuc się wózkiem przez kilka godzin, przejechać przez wiele wiosek i obok wielu malowniczych zamków, okrążyć małe jeziorko Kochel, gdzie proboszcz Kneipp leczy wodą wszelkie choroby; musimy mnóstwo razy zatrzymywać się przed bramami wiejskich karczem, by dać wytchnąć koniom i pozwolić pokrzepić się woźnicy. Wreszcie stajemy u stóp Alp. Tu droga wspina się prostopadle w górę, jest tak stromą, że woźnica często nie chce narażać swego konia na taki trud. Ale widok, który podziwiamy ze szczytu góry, nagrodzić ma sowicie niebezpieczeństwa. Przed nami odkrywa się wielkie, nieruchome jezioro, o ciemnej toni, otoczone ze wszech stron górami. Nie szybują po nim łódki, nad jego brzegami nie widzimy wiosek, ani śladów stopy ludzkiej. Tylko czarne bory sosnowe okrywają góry dokoła, sięgając niemal brzegów jeziora, tak, że ledwie starczy miejsca na wązką ścieszkę.

To ulubione jezioro Ludwika II Walchen, groźne tragiką samotności.

Przed oczyma ciekawych ochrania je wał Alp lepiej niż mury, wznoszone ręką ludzką. Turyści nie wiedzą o niem. Bawarowie nie lubią go, zapewne wydaje się im zanadto ponurem, a dostęp do niego zanadto niedogodny. Jeszcze wiele lat minie, nim ktoś wpadnie na pomysł wybudować tu kasyno. Nie znam miejscowości, gdzieby się doznawało tak silnego uczucia oddalenia od świata. W miarę jak schodzimy z góry, dostrzegamy, że

brzegi jeziora nie są tak opuszczone, jakby się zrazu mogło zdawać. Na przeciwnym brzegu jeziora można rozpoznać pomiędzy drzewami parę chałup rybackich, a bliżej tuż na końcu drogi biały domek w stylu skandynawskim o drewnianych balkonach. Tu przepędza 6 miesięcy w roku Jerzy Henryk von Vollmar, socyalista, przedstawiciel drugiego okręgu monachijskiego w parlamencie niemieckiem. Przez drugą część roku zatrzymują go jego obowiązki poselskie w Berlinie.

Vollmar urodził się w r. 1850 w Monachium. Rodzina jego należy do najstarszych w Bawaryi. Augsburscy Benedyktyni uczyli go do piętnastego roku tego wszystkiego, co światowy człowiek i dobry oficer umieć powinien. W r. 1865 wstąpił jako podchorąży do pułku konnicy. W stopniu porucznika walczył przeciw Austryi w 1866 r. Po ukończeniu wojny młodzieniec nie mógł się pogodzić z bezczynnem życiem oficera w czasie pokoju, ofiarował tedy swe usługi papieżowi, który wówczas tworzył pułk ochotników. W r. 1870 wrócił w szeregi bawarskie, by walczyć przeciw Francyi. Pod Blois przeprawiał się przez Loarę na czele oddziału telegrafistów, gdy go raniła kula nieprzyjacielska. Trafiony chciał iść dalej, upadł jednak na kamienie i połamał sobie obie nogi. Rana, połączona z obrażeniem kości pacierzowej była nieuleczalna. Vollmar miał wówczas lat 21. Od tego czasu nigdy nie mógł chodzić nie opierając się na dwóch laskach; a do dzisiejszego dnia każdy krok jest wysiłkiem bolesnym dla jego biednych, pokrzywionych nóg. W ciągu kilku lat rekonwalescencyi, postanowił uzupełnić wykształcenie, otrzymane w klasztorze augsburskich benedyktynów. Jak się zdaje, wziął się z zapałem do nauki; nie ma prawie nauki lub sztuki, z którąby nie zapoznał się mniej lub więcej. Rozumie się tak dobrze na algebrze, jak na nauce gospodarstwa społecznego. Wczytał się we wszystkich znanych pisarzy tak klasycznych, jak i współczesnych, zajmował się muzyką i malarstwem i zdaje mi się że niema języka europejskiego, którymby nie władał. Najważniejszym wynikiem tych prac naukowych, była zmiana przekonań, które zawiodły go w r. 1867 do Rzymu. Ich miejsce zajęła gorąca wiara w nową ewangelię obwieszczoną światu przez Marksa. Opuszczając szpital wojskowy, dawny żołnierz papieski był już socyalistą. Odtąd paliła go gorączka czynu, pragnął dać świadectwo swoim nowym wierzeniom. W r. 1876 opuszcza Bawaryę, nadto jeszcze zacofaną, aby przejąć się mogła nową nauką, i udaje do Drezna, obejmując redakcyę najskrajniejszego z ówczesnych organów partyi. W roku następnym rozpoczyna się era prześladowań, wchodzi w praktykę system bismarkowski. Vollmar był jedną z pierwszych jego ofiar. Ustawiczne kary więzienne, zamknięcie dziennika równocześnie z nową karą więzienną, z tem wszystkiem zapoznał się był podówczas. Za kratą więzienną uczył się podobnie jak niegdyś — w szpitalu. Wyszedłszy na wolność udał się do Szwajcaryi i Paryża, gdzie go w zaciszu bibliotek odszukała wiadomość (w1881 r.), iż został przez pewien okręg wyborczy w Saxonii wybrany do rady państwa. Po powrocie, pomimo tego wyboru, przyszło mu jeszcze 15 miesięcy odsiedzieć w więzieniu.

(D. c. n.).

KILKA SŁÓW
o krakowskiem towarzystwie oświaty ludowej.

Gdy lat temu sto rzeczpospolita polska chyliła się do upadku, naród postanowił z bronią w ręku wyprzeć najezdców lub zginąć. Na czele powstania stanął Kościuszko. Przedtem wolno było tylko szlachcicowi dobywać oręża w obronie ojczyzny; tym razem niebezpieczeństwo było wielkie, naczelnik zrozumiał, że sama szlachta nie podoła trudnemu zadaniu oswobodzenia kraju, dlatego też odwołał się do ludu. Niestety — było zapóźno. W r. 1795 państwo polskie przestało istnieć, ale myśl Kościuszki żyje dotąd. W każdym okresie dziejów porozbiorowych raz silniej, raz słabiej kiełkuje idea, że odrodzenie ojczyzny zależy od powołania do życia *narodowego* ludu. Dziś myśl ta objawia się w staraniach o podniesienie oświaty ludowej.

Ogniskiem tych starań są liczne towarzystwa, które czy to przez swe wydawnictwa, czy to przez zakładanie czytelń posuwają naprzód wielkie dzieło oświecenia ludu. Jeżli bliżej się przypatrzymy tym instytucyom, dojdziemy do wniosku, że rozwój ich

jest niezadawalniającym. Każde tego rodzaju towarzystwo musi przedewszystkiem opierać się na wielkich zasobach pieniężnych, boć jeźli chce założyć prawdziwie pożyteczne czytelne, musi je zaopatrzyć obficie w książki i dzienniki, a to nie mało kosztuje. Otóż pod względem finansowym towarzystwa nasze są źle uposażone. Weźmy pod uwagę krakowskie towarzystwo oświaty ludowej i porównajmy jego dochody z dochodami czeskiej Macierzy. Czytamy w ostatnim sprawozdaniu krakowskiego towarzystwa za r. 1890, że dochody tegoroczne wyniosły niebywałą dotychczas kwotę 8818 złr. i 93 ct.; jestto bardzo mało w porównaniu ze 150 tysiącami przeciętnego, rocznego dochodu czeskiej Macierzy w latach od r. 1880 do 90. W tem leży przyczyna, dla której dotychczasowa działalność naszych towarzystw przyniosła tak mały skutek. Chcąc więc prawdziwie przyczynić się do podniesienia oświaty w kraju, trzeba przedewszystkiem postarać się o stworzenie silnej podstawy finansowej dla naszych instytucyj, pracujących na tem polu. A jaki sposób? Przez przysporzenie im nowych, płacących członków. Rozpatrzywszy się w budżecie krakowskiego towarzystwa oświaty ludowej, dowiemy się, że jego dochody opierają się głównie na darach i subwencyach, wkładki zaś członków stanowią ledwo małą ich część. Powinno być odwrotnie. Dary i subwencye są źródłami niestałymi, podczas gdy wkładki członków są podstawą daleko pewniejszą.

Krakowskie towarzystwo, *jedyne na całą tak wielką Galicyę zachodnią*, liczy tylko 800 członków, z których nie wszyscy płacą. Mógłby ktoś przypuścić, że powodem tego smutnego objawu jest zanadto wysoka wkładka — gdzieżtam — przeciwnie wkładka jest bardzo niską, wynosi guldena rocznie lub 25 ct. kwartalnie, a wpisowego nie ma. Każdy, niezamożny nawet, akademik wydaje 2 do 3 złr. miesięcznie na tytoń, a trudno mu się zdobyć na 1 złr. *rocznie* na rzecz ludu, o którym tyle rozprawiamy na walnych zgromadzeniach. Dlatego też wszyscy prawdziwie dbający o postęp na polu oświaty ludowej powinni nietylko przez zapisanie się do istniejących towarzystw poprzeć je finansowo, ale także w kołach znajomych, kolegów szerzyć myśl przystąpienia do tychże towarzystw, zdolnych dopiero wówczas do skutecznego rozwoju, gdy ich członków liczyć będziemy nie na setki, lecz na tysiące. Zrozumiała tę swą powinność młódzież, skupiająca się pod sztandarem stronnictwa narodowego i tem się tłumaczy, że program nasz kończy się wezwaniem Kolegów do zapisywania się do towarzystw, „gdzie się styka inteligencya z ludem".

Adam Krzyżanowski.

Z pola walki.

Stronnictwo narodowe. Najważniejszym wypadkiem w życiu akademickiem na naszej wszechnicy jest powstanie „stronnictwa narodowego młodzieży akademickiej polskiej w Krakowie." Początków istnienia partyi tej szukać należy jeszcze w ubiegłym roku szkolnym, kiedy to kol. Kazimierz Marowski ubiegał się o krzesło prezydjalne w Czytelni akademickiej, współzawodnicząc z kol. Arturem Górskim, kandydatem epigonów dawnego „Ogniska." Przy wyborze dokonanym w maju r. 1891, zwyciężył (13-tu głosami) kol Górski, wznowiona więc Czytelnia akademicka przybrała zrazu charakter wybitnie przypominający ostatnie chwile dawnej Czytelni z ulicy Brackiej. Kupiła się w niej głównie garstka najskrajniejszych żywiołów z pośród młodzieży, przyczem dawała się zauważyć silna liczebna przewaga kolegów żydów. Z nowym rokiem szkolnym 1891/2 odrazu zarysowała się nowa sytuacya. Na wszechnicę, jako słuchacze roku pierwszego, weszła bardzo znaczna grupa młodzieży, żywiąca samoistne a odmienne od utartych w kołach akademickich przekonania polityczne. Zaraz pierwszy komers Czytelni akademickiej, na którym stronnictwo rządzące dało — jak zwykle — wymowny wyraz swym aż nadto dobrze znanym poglądom w kwestyach narodowych i społecznych był hasłem do rozdwojenia. Niektóre występy dotykające rzeczy najświętszych dla wielu z nas — w sposób brutalny i pełen nietolerancyi — wywołały ogólne oburzenie. Powstała „opozycya" i zaprosiła kol. Marowskiego, aby raz jeszcze zechciał wejść w koła akademickie i stanął na jej czele. To była geneza „Marowszczyków." „Marowszczyki" rozwinęli nader żwawą agitację we wszystkich kołach młodzieży i stworzyli rzec można nową Czytelnię na gruzach starej. Całe wydziały uniwersytetu, stroniące przedtem od życia ogólno-akademickiego, porzucając nieuzasadniony separatyzm pomnożyły szeregi „żywej" młodzieży, i w ten sposób „opozycja" rozrosła się w istny młody „naród," stała się koalicyą wszystkich — najróżnorodniejszych zresztą — żywiołów niezadowolonych z dotychczasowej młodzieńczej „tężyzny." Była dla tej młodzieży jedna sprawa, nad którą nie było dla niej dyskusyi, a tem mniej krytyki, lub też kpin, *sprawa narodowa*. Raczej odczuto, aniżeli odrazu wyrozumowano sobie —

różnicę, jaka istnieje między patryotyzmem „sympatyj i interesów,“ a „zwykłym“ patryotyzmem. Wszedł do Czytelni niemal gremialnie pierwszy rok, zapisali się farmaceuci, wyjątkowo licznie wstąpili filozofowie, nie zabrakło i rolników. Na żądanie 80 kolegów odbyło się dnia 3 Grudnia 1891 r. walne zgromadzenie Czytelni akademickiej. Wydział przeczył, iżby do zwołania skłoniła go lista podpisów „opozycyi,“ tłumacząc iż chodziło mu o częściową własną reorganizacyę. Atoli zgromadzona młodzież była aż nadto świadomą siebie. Zaraz po przeczytaniu protokółu z poprzedniego walnego zgromadzenia wszczęła się żywa dyskusja, przyczem „oponenci“ szczegółowo wykazywali stronniczość niektórych ustępów, dyskusja zakończona wreszcie — nieprzyjęciem do wiadomości protokołu przez walne zgromadzenie. Za protokółem głosowało 183 kolegów, przeciw 190. Znaczna część wstrzymała się od głosowania, ponieważ zdołano jej wytłumaczyć, iż nieobecni na poprzednim zgromadzeniu a zatem wszyscy nowi członkowie, nie mają prawa decydować o protokóle. Po tym aż nadto zrozumiałym werdykcie młodzieży wydział nie podając się jeszcze do dymisyi, postawił wszakże kwestyę zaufania. Wówczas wszczął się krzyk i lament taki, iż zebranie musiało być bezzwłocznie rozwiązane. O tej „borbie“ powiedzieć można, iż „is fecit cui prodest.“ Wydział chwycił się środka zapożyczonego od starej machiawelskiej dyplomacyi, począł odwlekać chwilę stanowczą w nadziei, iż przez ten czas „opozycya“ się rozbije, jej zapał okaże się słomianym ogniem i młodzież jak dawniej pochyli kark pokornie pod jarzmo domorosłych „jakobinów.“ Dwa miesiące upłynęły, a większość Czytelni napróżno czeka na chwilę kiedy młodociani Bismarkowie i Estrupowie zdecydują się zaniechać uzurpowanej dyktatury. — Kunktatorstwo w zasadzie dobrze pomyślane, ale czy zgodne z honorem partyi, wypisującej na swym sztandarze hasła demokratyczne — dośpiewa w duszy czuły czytelnik! — Tym razem przebiegłe rachuby z kretesem zawiodły. „Opozycya“ zamiast rozpaść się, skupiła się i zorganizowała niespodziewanie silnie i jednolicie. Dnia 20 Stycznia odbył się komers partyi, na którym przez aklamacyję przyjęty został za normę postępowania wyżej wydrukowany program. W ostatnich dniach Stycznia b. r. część wydziałowych oburzona postępowaniem menerów bankrutującego stronnictwa, złożyła swą godność, przez co prezydyum prawdopodobnie uczuje się moralnie zmuszonem stanąć nakoniec przed młodzieżą i zwoła walne zgromadzenie w dniach najbliższych. Zagramy wtedy w „odkryte karty.“

Kolega.

Zjazdu lwowskiego „socjalistów“ omówienie dla braku miejsca odłożyć musimy do następnego numeru, kiedy zresztą i materyał dziennikarski „dowodowy“ wzrośnie. Tymczasem na podstawie doniesień „Kurjera Lwowskiego“ pozwolimy sobie podnieść parę szczegółów. Z referatu del. Hudeca dowiadujemy się, iż obecna partja „robotnicza na gruncie międzynarodowym“ powstała w listopadzie 1890 r. na wniosek Ignacego Daszyńskiego. Jej „Siły“ liczą: lwowska 1000, krakowska 900, podgórska 150, stanisławowska „Praca“ 200 członków. Zakładają się nowe w Tarnowie i Nowym Sączu. Obyw. Daszyński wygłosił mowę programową, przyczem przyrzekał odbudowanie Polski, wywodząc jego potrzebę z socjalizmu. Jeźli to nie omyłka drukarska, obywatel ten powiedział niedorzeczność. W ciągu debat polemizując z del. Daszyńskim del. Górski z Krakowa zaznaczył wyjątkowe stanowisko proletarjatu inteligencyi. „Proletarjat ten uważa socjalizm nietylko jako kwestję walki, kwestję żołądkową, ale także jako kwestję rozumu i serca. Stawia on za zadanie modernizowanie w tym kierunku poglądów społecznych i łagodzenie walki klasowej“. Natomiast del. Süsser akademik żyd z Krakowa **„oświadczył, że podczas narad przedkongresowych w Krakowie przyjęto program brukselski, niezupełnie zgodny z tem co wypowiedział tow. Górski. Program ten zrzeka się łagodzenia walki klasowej, gdyż w programie socjalnej demokracyi leży właśnie doprowadzenie tej walki do największej ostateczności“.** Delegat Süsser **jest bibliotekarzem Krakowskiej Czytelni Akademickiej,** i delegatem naszych przeciwników wśród młodzieży. Jego słowa usprawiedliwiają nasze istnienie jako partyi; i raz na zawsze otrząsnąć winny młodzież akademicką ze złudzeń „socjalistycznych. Co jednak robił na zjeździe lwowskim delegat Górski, pojąć trudno. Możemy mieć do niego urazę. O kilka dni uprzedził „Młode Słowo“ w rzuceniu hasła, które jest naszą, „kwintessencyą anty-internacjonału“. Na zjeździe pojawili się również Jankowski z Biały i Brod żyd wiedeński, obaj przemawiający po niemiecku. Brod zuchwale jątrzył waśń społeczną i cieszył się, iż w Galicyi „masa ludności poczyna być niezadowoloną“. Delegatów przybyło 40, gości 100. Nawet „Kurjer Lwowski“ zawahał się i bełkoce o „klęsce narodowej“, o „Maciejowicach“. — Znaczącą była nieobecność rusinów, którzy się „socyalizmu“ widocznie pozbyli.

Z. S.

Cena numeru 1-go 30 ct., dla akademików 15 ct.

Adres: Aleksander Słomski ul. Szpitalna l. 19. — Abonament dla Publiczności w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Nakładem i czcionkami drukarni Aleksandra Słomskiego w Krakowie, Szpitalna 19.